

Juliusz Żuławski

# Niebezpieczeństwo w górach

Od czasu do czasu, w sezonie letnim nawet dość często, czytamy o bardziej lub mniej wstrząsających wypadkach w górach. I to w naszych małych oblaskawionych Tatrach, gdzie uniknięcie niebezpieczeństwa jest teoretycznie prawie zawsze możliwe, gdzie t. zw. niebezpieczeństwa obiektywne t. j. absolutnie niezależne od kwalifikacji człowieka istnieją (w porównaniu n. prz. z takimi Alpami) w stopniu minimalnym.

Różnie bywa. Ktoś próbuje „przećkać” na szczyty Łomnicy dwudniową zawieszę śnieżną, a potem, przemierzając nie panującą nad sobą z wycieńczenia, schodzi (nie ustaliwszy i nie rozpoznawszy widocznej drogi!) jednym z największych tatrzańskich urwisk i naturalnie zlatuje. Ktoś nieuczynnie dostaje strąconym kamieniem w głowę i w parę dni potem umiera w szpitalu. Ktoś zjeżdża po płacie śniegu i nabrawszy pędu rozstrzaskuje się na piargach. Jakaś niedobrana para wspinaczy jest przekonana, że wystarczy, gdy jeden z partnerów jest dostatecznie wykwalifikowany, a tymczasem właśnie „ten drugi” ileż to już razy spowodował śmierć obu.

Naogół jest rzeczą jasną dla wszystkich, że istnieją dwie kategorie nieszczęśliwych wypadków w górach. Wypadki ludzi nieobeznanych z terenem — irytujące, i wypadki taterników — wspinaczy, czasem naprawdę nieuchronne, czasem wynikiem nie z braku kwalifikacji, ale z bagatelizowania sprawy — bolesne. Większość stanowią wypadki tamtej kategorii. Do piśm dostaje się z tego zaledwie część. Pogotowie Ratunkowe P. T. T. nie próżnuje. Taternicy obznajomieni z górami też. Zabijają się „spacerowicz” albo obłąkują — wszędzie. Spadają ze ścieżki na Rysy, z Kotła Miękusowieckiego staczają się pomiędzy kosodrzewinę: maliniaki, schodzą (chcąc skrócić drogę, lub zgubiwszy znaczną ścieżkę) w podcięcie albo zbyt strome zbliżki, zaplątują się gdzieś między trawistą popodcinane upłazki, krzyczą na ratunek stamtąd lub zowąd. Trudno! niczego się nie da nauczyć i próżnym wysiłkiem byłoby chcieć wpłynąć na nich zanim zdążą sobie w najlepszym razie pozdzierać skórę z tej lub z owej części ciała. Przyjeżdżają ciągle nowi, żądni wyczynów, już w pociągu „kochający góry” i marzący o „kontakcie z dziką przyrodą”. Barczo dobrze. Gorzej, że nie zastanawiają się nad tem, czy nie przydałoby się przedtem przeczytać choć nie coś o zasadach turystyki wysokogórskiej, dowiedzieć się czegoś o sposobach zachowywania się w terenie, zastanowić się nad swoimi możliwościami fizycznymi i psychicznymi, wynajść wreszcie przewodnika. Idą, męczą się, dostają palpitacji serca, lub zawrotów głowy, nie umieją trafić we właściwej porze do miejsc noclegowych, obijają się po nocy, z pośpiechu porzucają ścieżkę, „włapetowują się” w miejsca, skąd ani zejść ani wyjść nie mogą, spadają.

Jasne jest, że wypadki, których ofiarą padają wykwalifikowani taternicy, noszą charakter zupełnie inny. Zdarzają się zresztą stosunkowo rzadko, stanowią może 1 proc. ogólnej ilości wypadków w górach. Przyczyny najbardziej (jak mi się zdaje) zasadnicze — chciałbym tutaj podać.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa dobrej lub złej asekuracji, a zatem — przyjmując, że przynajmniej dwaj partnerzy są wystarczająco wykwalifikowani — dobór sprzętu w takim lub innym stanie i użycie go. Tu dodam nieco wyjaśnień o zasadniczej formie wspinania się, czy to na grani czy w ścianie, przyjmując najczęściej praktykowany skład ilościowy — dwóch ludzi: Przed „wejściem w ścianę” u jej stóp obaj partnerzy wkładają takie lub inne zsnurowane pantofle, każdy przywiązując się naokoło pasa przeciwnym końcem 30-metrowej liny i zaczynają. Każdy ma pod ręką młotek i kilka haków, które wbija się w szpary skalne w miejscach trudnych do asekuracji. Któryś idzie pierwszy. Drugi asekuruje go zaółu

przerzuciwszy linę przez odpowiedni żab skalny i w miarę posuwania się pierwszego — odpowiednio popuszcza mu po kawałku liny. Pierwszy po wyciągnięciu całej liny, lub po dojściu do miejsca posiadającego odpowiednie warunki do asekuracji, zatrzymuje się i przetrzuciwszy skośną linę przez jakiś pewny występ skalny — asekuruje zgóry drugiego, który do niego podchodzi. Jeżeli niema wygodnego i silnego żębu w skale — wbija się hak zaopatrzonej w kółko i karabinek, przez który przesuwają się stopniowo wybierając linę. Gdy drugi dojdzie do owego miejsca, to znowu któryś z nich idzie naprzód asekurowany zdołu przez pozostałego.

Posłżnięcie się lub odpadnięcie „drugiego” nie jest naogół groźne — jako asekurowany zgóry momentalnie zostaje podtrzymany liną. Groza i powaga bliskiej śmierci zawisa nad urwiszkiem skalnym wtedy, gdy „odpada” ten, który idzie pierwszy.

Nie potrafię się tu ustrzec przytoczenia pewnej historii, w której brałem udział, jako przykład wypadku, z którego wychodzi się cało. Wyszliśmy we dwóch z zamiarem zrobienia jako pierwsi południowej ściany pewnej mało głośnej turni. Po obejrzeniu ściany zbliska okazało się, że w niektórych partjach należy się liczyć z dość poważnymi trudnościami. Ponad stromym piargiem pierwszą linę przeszliśmy łatwo. Następnie z malej trawistej półki zacząłem się piąć jako pierwszy w górę.

Wprost idąca pionowa rysa „nie puszcza”. Wracam i wytrawiersowawszy dwa metry w lewo wspinam się bardzo stromym kominkiem (kominek — rodzaj wąskiej pionowej rynniny w skale). Skala ogromnie krucha. Pokryta luźno siedzącymi płytami i kamyczkami niby nalotem — mówi wyrażnie, że nikt jej nigdy jeszcze przed nami ani ręką, ani nogą, ani liną nie dotykał. Tak posuwając się — ogromnie wolno, gdyż chwytamy muszę wyszukiwać pod zwierzęcą nawierzchnią — wyciągam całą linę, stając jedną nogą na dość mocnym stopniu i zabieram się do wbicia haka. Zajmuje mi to masę czasu — zatrzaśnięta skala nie daje gwarancji, że hak przy ewentualnym szarpnięciu nie wyleci, szukam odpowiedniego miejsca tu i tam, obstukuję młotkiem wszystko wokół, gdzie tylko mogę sięgnąć. Nareszcie znajduję wąskie pionowe pęknięcie w mocnej skale. Zapuszczam w nie ostrze haka, głęboko zabijam hak uderzeniem młotka i jeszcze na dodatek zaklinowuję kółko tkwiące w głowicy. Trzymając się jedną ręką skały, drugą dokładnie wypróbuję moc haka. Siedzi. Wpinam linę w wiszący u kółka karabinek i daję zniecierpliwionemu mojemu małżonkowi partnerowi znak głosem, że może iść.

Dochodzi do mnie i idzie dalej jako pierwszy. Asekuruje go z haka, linę mam owiniętą na woli luzuje parę metrów liny, ręce i nogi. Wspinają się — zgodnie z ułożonym planem — skośnie w górę w prawo. Po jakichś czterech metrach przystaje na pochyłej płycie, podciągając na prawo ode mnie przewieszoną liną ścianą, pod którą — parę metrów niżej — znajduje się przesklepienie nia pionowy kominek a dalej rysa, którą próbowałem wydstać się początkowo. Z obecnej pozycji kominka i rysy już nie widzę — zasłania mi je skalne żebro, które idąc tu przetrawiersowałem.

Partner mój oznajmia, że musi wbić hak, żeby swobodnie obejrzeć dalszą drogę poprzez pochyłony nad nim blok skalny i istotnie widzę, że już trzyma hak w prawej ręce, a lewą dłoń obejmuje niewygodny boczny chwyt. Lepszego niema. Jako stopień na pochyłej płycie — jedynie kępka darni.

I nagle widzę, że się pośliznął. Boczny chwyt nie daje oparcia, dochodzi mnie wyraźne oznajmienie: leć! Zsuwa się i z miejsca nabiera pędu. Na krawędzi krótkiej płyty skręca i wpada w powietrze, leci odrazu w piekielnym rozpędzie całym ciężar

rem siedemdziesięciu paru kilo, głową nadół. Ponieważ odpadł z miejsca położonego ode mnie parę metrów w bok, więc o przyciągnięciu go w locie nie mogło być mowy. Ścisną linę podwójnie w rękach pod hakiem i wbijam oczy w hak. Wiem, że za chwilę — za ułamek sekundy — nastąpi szarpnięcie i albo lina pęknie albo hak wyleci — to pewne. Szarpnęło. Mniej więcej metr liny jak piorun przesuwam się w rękach — i cisza. Pierwsza myśl — zdziwienie — że hak wytrzymał. Druga (wszystko trwa sekundę) — pełne przekonanie, że lina urwana i że sto metrów niżej gdzieś na piargu leży człowiek dobrze znany, ale już konający albo martwy.

Skądś, nie wiem czy z przestworzy, czy ze ścian skalnych, czy ze środka ziemi, i to najsmutniejsze, że rzeczywiście nie wiem — słyszę jękliwe stęknienie.

— Gdzie jesteś?  
— Widzę.

Więc jednak. Mówi, żebył go opuścić niżej (kryje mi go skalne żebro, za które poleciał), więc po woli luzuję parę metrów liny. Ręce mam zdarte zupełnie od szarpnięcia, całe we krwi, krew spływa po linie. Gdy oznajmia, że już stanął na trawistej półce, z której prawie godzinę temu wyszedłem (nie widzę go ciągle), opuszczam się do niego z pomocą liny przewleczonej przez kółko haka, z pełną ufnością do tego bardzo niewielkiego haka, który uratował nam życie. Za chwilę już jestem na półce.

Towarzysz mój ma rozciętą skórę na głowie i obolałe, może pęknięte żebro od gwałtownego zaklinowania na opasującej go linie. Obliczam długość spadku: dziesięć metrów! Jak na wolny spadek to bardzo dużo. Puszczałem go przodem, osłabionego wpływem krwi i oszołomionego przeżyciem.

asekuruje zgóry, potem schodzę za nim, wracam.

Doskonały sprzęt asekuracyjny nie zawiódł. Pierwszorzędną stan linę uratował życie jednemu z nas. Hak od pewnej śmierci ocalał nas obu, gdyż oczywiście wyrwanie haka równało się pociągnięciu asekurującego w ilad za partnerem, wdół sześćdziesiąt metrów na bardzo strome piargi, na które, stojąc w pionowym kominku przy haku, mogłem — schyliwszy głowę — prostopadłe spluwać.

A ileż to razy ten i ów wytkiera się na wspinaczkę z dwu lub trzyszonową liną, tłumacząc się przed sobą samym, że to przecież tylko do asekuracji. Ja miałem sposobność w tym sezonie przekonać się co znaczy lina w dobrym stanie. Uniknąć wypadku można: Po tem ostatnim doświadczeniu wiem, że teraz będę bił podczas wspinaczki hak za hakiem wszędzie tam, gdzie tylko skała jako punkt asekuracyjny dawał będzie choć cień wątpliwości, będę chodź wolniej, ale pewniej. To się oplaca.

Druga przyczyna wypadków wśród taterników, jaka mi się przy niniejszych rozważaniach nasuwa — to lekkomyślność dobór partnera. Ogromnie często się zdarza, że taternicy wysokiej klasy chodzą na ciężkie wspinaczki samowtór z początkującymi towarzyszami, często nawet z towarzyszami, przyczem idą naturalnie „na pierwszego”. Jasne, że o rzetelnej asekuracji nie może być wtedy mowy. Taki partner albo nie umie prawidłowo zaasekurować, albo traci głowę, albo poprostu brak mu odpowiedniej siły. A już jest całkiem źle, jeżeli obaj partnerzy kwalifikują się do robienia najwyższych grani Kościelca, a celują na wspinaczki w skali conajmniej „nadzwyczaj trudnej”. Już się to nieraz smutno skończyło.

Kącik dla pań

## To co najmodniejsze

### Aksamit

Pisząc o modzie jesiennej trzeba przedewszystkiem podkreślić olbrzymie powodzenie jakim cieszy się w tym roku aksamit. Powodzenie to jest tembardziej usprawiedliwione i zrozumiałe, że dawna nietrwałość tego efektownego materiału należy do przeszłości. Wynaleziono we Francji nowy gatunek, który można zmiąć, zdusić, skrócić, krótko mówiąc obejść się z nim jaknajgorzej, a wychodzi z tej opresji zupełnie świeży i nienaruszony. To też z aksamitu robi się przeważnie suknie popołudniowe, oraz kostjumy, z wyjątkiem oczywiście sportowych, codziennych, czy pod różnymi, na które nadaje się wyłącznie materiał wełniany i to w bardzo dobrym gatunku.

### Ciemne kolory

Na obecną porę roku najodpowiedniejsze są kolory ciemne, a w pierwszym rzędzie czarny, ale nie brak aksamitów i w innych odcieniach, jak ciemno popielaty, beige, granatowy i bardzo modny zielony. Jako przybranie najczęściej noszone są futra płaskie, jak karakulę, breitszwane, agneau rasé i inne często farbowane pod kolor materiału.

Wielka dowolność i różnorodność panuje w dziedzinie fasonów. Widać się żakiety trzech czwartych długości i zupełnie krótkie, z baskinkami lub bez luźne i obcisłe. Natomiast spodniczki są przeważnie dość wąskie, niezbyt długie i bardzo proste.

### Kilka ładnych modeli

Oto na przykład model z czarnego aksamitu. Spodniczka równa, bez żadnych fałdów. Żakiet trzech czwartych długości, dość luźny, przód przybrany szeroko nałożonym astrachanem przechodzącym w kołnier zakńczony w tyle w szpic. Bluzka z białego crepe satin zawiązana pod szyją na sutą kokardę.

Skromniejszy model z czarnego aksamitu ma żakiet krótki i dość obcisły, żakiety sprzodu na trzy duże guziki. Kieszenie i spodniczka u dołu naszyte są wąskimi tasiemkami. Żakiet jest bez kołnierza, można więc nosić do niego ładnego lisa.

Trzeba wspomnieć nawiasem, że tak okrycia jak kostjumy są dość często robione w tym roku bez kołnierzy, natomiast poza zawsze eleganckim litem noszone są oddzielne krawaty i kołnierze futrzane. Kołnier taki może być zrobiony z niedrogiego nawet futra, a jeżeli krój jest ładny, to efektownie będzie wyglądał. Ma też zaletę, że nada się nie tylko do płaszcza czy kostjumu, ale w cieplejszy dzień jesienny także i do wełnianej „robe - manteau”.

Tak zwane bluzy ruskie przypominają zakręt dość długi i lekko wcięty, oblamowany astrachanem i żakiety z boku. Strojnę wygląda kostjum czarny aksamitny z długim żakiem, którego rękawy są całe z aksamitu.

Przechodząc do modeli kolorowych wymieńmy najpierw bardzo dystyngowany kostjum z popielatego aksamitu przybrany popielatymi karakulami, z których zrobiona jest krótka baskinka i kołnier z tyle zakończony w szpic, sprzodu przedłużony do pasa.

Bardziej fantazyjnym jest kostjum z aksamitu zielonego, wytłaczanego w drobną kratkę. Żakiet jest krótki, wcięty, wyłogi i mankiety u rękawów z ciemnobronzowego futra, płasko strzyżo nego.

Do kostjumu z aksamitu w kolorze beige ładnie będzie wyglądać plastron z „agneau rasé”.

Nadzwyczaj eleganckim ubraniem popołudniowym będzie kostjum z granatowego aksamitu. Żakiet krótki, wcięty, dołem zaokrąglony, oszyty jest dokoła, wzdłuż ukośnego zapięcia i przy szyi futrem z lisów farbowanych również na kolor granatowy.

### Bluzki

Bluzki do kostjumów robi się z aksamitu, jedwabiu albo lamy. Modne fasony opuszczone są lekko na biodra, zakończone w szpic jakby kamizelką, lub drapowanym paskiem związanym na węzeł. Bluzka powinna być jasna i odcinać się kolorem od kostjumu, z materiału jednolitego, lub w kraty bardzo modne w tym roku. Podobnie jak suknie tak i bluzki podchodzą dość wysoko pod szyję. Jako wykończenie kokarda z tego samego materiału.

Do kostjumu czarnego ładnie będzie wyglądać bluzka z matowego aksamitu blade zielonego, lub różowa. Bluzka z białego crepe satin, czy crepe de Chine wygląda zawsze elegancko i nadaje się do każdego koloru.

Nowym i ładnym pomysłem są tak zwane kapucyńskie kołnierze do bluzek. Kołnier taki lekko drapowany przypomina kształtem strój niektórych mnichów.

Rękawy przy bluzkach są trzech czwartych długości i mogą być dość fantazyjne.

Clotilde.

## Nowy żubr

KATOWICE 13. 10. — W lasach, pod Studzienicami, w nadleśnictwie Pszczyńskim urodził się dziś nowy żubr.

Przy dolegliwościach żołądkowych, obstrukcji, szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa” działa szybko. Pytajcie się lekarzy.

„Nad czarną wodą” H. Górskiej.  
45-ta nagr. — L. P. (Równie) — „Anulka” Mortkowiczowej.  
Ponadto 12 nagród pocieszenia otrzymali: po tomiku „Polska i świat współczesny” — Hanka Bilska, Jurek P., Halinka i Zosia Łągowska, W. B., Jacek Piechowski, Franciszek Karczyński.

Po tomiku „Przez Atlantyk” — harcerz Bolesław O., Ignacy Potępski, Marychna Zielińska, Wiktor Gajewski, Janek Wiśniewski, Krysia Wądzka.

## Wyniki konkursu challenge'owego

57 nagród dla Czytelników ABC

Konkurs challenge'owy „ABC” został zakończony. Już dn. 9 b. m. podaliśmy wyniki konkursu, dziś przytaczamy po raz drugi samą listę nagrodzonych.

Nagrodzeni czytelnicy warszawscy proszeni są o zgłoszenie się do redakcji „ABC” (Nowy Świat 22) po odbiór nagród w poniedziałek, 15 b. m., w godz. 11 — 12 lub 6 — 7 wieczór.

Na prowincję nagrody zostaną wysłane pocztą, po zakończeniu wydawania nagród czytelnikom warszawskim.

Nazwiska nagrodzonych, w podanej niżej tabelce, zostały częściowo zastąpione inicjałami na życzenie nadsyłających.

1-sza nagroda — Jadwiga Wieruszowa (Poznań, Górczyn, Bosa 19) — „Słownik Geograficzny” i „Mali zwycięzcy” Ossendowskiego dla Andrzeja.

2-ga nagroda — dla klasy V-ej gimn. żeńskiej im. Cecylii Plater-Zyberkówny, na ręce autorki odpowiedzi Halszki Tatar-Zagórskiej — „Słownik rzeczy i spraw polskich”. Dla autorki odpowiedzi — „Skrzydlaty chłopiec” Makuszyńskiego.

3-cia nagroda — „J. Z.” — teczka malarska Skoczylasa: dla chłopca zaś — „Szkoła Orłąt” Meissnera.

4-ta nagroda — „m. m.” — Barabasza „Sztuka ludowa na Podhalu”, dla dzieci zaś „Pojednanie” Zakrzewskiej.

5-ta nagroda — Stefan Łyżwiński (Praga — Radzyńska 63), Meissner „Żwirko i Wigura” (wyd. albumowe).

6-ta nagroda — Gromada żuchów i zuchenek w Białej Podlaskiej, pl. Wolności 19: „Łódka z brzegiem Wisły” Grzelaka i „Televizor Orkiestra” J. R. Dąbrowsy. Ponadto dla druhien Ślusarzykowych, Próżnińskiej, Wieśniewskiej i druha Mozdzińskiego, nagrodzonych w konkursie szkoły powszechnej w Białej Podlaskiej, przekazujemy dwa egzemplarze Meissnera „Na błękitnych gościniecach” i dwa egzemplarze „Lotu w stratosferę” Burdeckiego. Pani dyr. Rybska, autorka odpowiedzi, otrzymuje „Noony lot” Saint-Exupéry'ego.

7-ma nagroda — St. Kossuthówna (W-wa, Mokotów, Belgijska 3 m. 10), „Tragedja wśród lodów” Andrzeja.

8-ma nagroda — Józefa Kucharska (W-wa, Długa 15 m. 12) — „Grecja Niepodległa”.

9-ta nagroda — Stanisław Szararski (Błaszki, Rynek 24) — „Orle” Gąsiorowskiego.

10-ta nagroda — Jan Łoniewski (wieś Anieliń, pocz. Mazowiecki) — „Kiedy znowu wojna?” Wrzosa.

11-ta nagroda — Antoni Wrona (Cuman, pocz. Otyła) — „Droga bogów” Kellermannna.

12-ta nagroda — Tadeusz Sawicki (W-wa, Dobra 6 m. 8) — „Bula Matari” Wassermannna.

13-ta nagroda — Zofia Roszkowiczówna — „Twarze bez masek” — Kiedrzyńskiego i dla Krzysia „Lecznik z czerwoną strzałką” Meissnera.

14-ta nagroda — Juliusz Pędziszewski (Wawolnica, pow. puławski) — „Samosierra” Gąsiorowskiego.

15-ta nagroda — Stan. Falkowski (Sejny, woj. białostockie) — „Latający djabeł” Meissnera.

16-ta nagroda — pani B. P. — „Anulka” J. Mortkowiczowej.

17-ta nagroda — Irena Abramowiczówna (W-wa, Świętojańska 17 m. 14) — „Ziemia Elżbiety” Gąsiorowskiej.

18-ta nagroda — Danuta Grzymalska (W-wa, Mokotów, Karłowicza 9) — „Dzień upragniony” Kiedrzyńskiego.

19-ta nagroda — Jadwiga Bonicek (W-wa, Mazowiecka 8) — „Sześciennice lata” Wańkowicza.

20-ta nagr. — Joanna Żurowska (Rzeszów — Elektryczna) — „Dwa księżycy” Kuncewiczowej.

21-sza nagr. — Jerzy Teodorowicz (Włocławek, Małebudy 2 — 5) dla Kostka „Przez Atlantyk” Adamowiczów.

22-go nagr. — Danuta Kaliszewska (gm. Sarbiewo, wieś Wylaty) — „Szalony lotnik” Czyżowskiego.

23-cia nagr. — Stanisław Koczyk (W-wa, Zakrzewska 6) — „Za siódmą górą” — M. S. Cutchia.

24-ta nagr. — Aleks. Karczmarczykowa (Siedle, Łukasińskiego 48)

„Groza” W. Dembieca.

25-ta nagr. — Staś Łopalewski — „Mali zwycięzcy” Ossendowskiego.

26-ta nagr. — Tad. Kutrzeba (Mielec, ul. Kościuski 31) — „Radjotelefonja” Jeżewskiego.

27-ma nagr. — Krysia Zabięglińska (W-wa, Mickiewicza 18) — „O dawnych łowach” Dyakowskiego.

28-ma nagr. — Łuszczyński Czesław (W-wa, Marszałkowska 76—4) — „Rekord” Meissnera.

29-ta nagr. — Kazimierz Popiel (Borysław, Tow. Naft. „Galicja”) — „Sejny sejmowe” Kraszewskiego.

30-ta nagr. — Ina Polańska (Grodzisk Maz., Fabryczna 28) — „Nad czarną wodą” Górskiej.

31-sza nagr. — Józef Majewski (W-wa, Poznańska 21) — „Radjotechnika” Niemezyńskiego.

32-ga nagr. — Eleonora Markiewicz (pocz. Dąbłin) — „100.000 dlaczego?” M. Iljina.

33-cia nagr. — Marja Dembińska (Grajewo, Bandurskiego 17) — „Lot w stratosferę” Burdeckiego.

34-ta nagr. — Aleksander Bartnicki (Grajewo, Piłsudskiego 20) — „Na błękitnych gościniecach” Meissnera.

35-ta nagr. — Piotr Pomanowski (Łosofna) — „Samosierra” W. Gąsiorowskiego.

36-ta nagr. — Marja Karpińska (Sejny) — „Orle” W. Wąsiorowskiego.

37-ma nagr. — W. Z. M. — „Z radjofonji” Wilezyńskiego.

38-ma nagr. — R. Makrena (Borysław) — „Sejny wojenne” J. I. Kraszewskiego.

39-ta nagr. — Wacław K. — „Rekord” J. Meissnera.

40-ta nagr. — H. Rożeszeszewska — „Szkoła orłąt” Meissnera.

41-sza nagr. — Alina Czaplińska (W-wa, al. Jerozolimska 75 m. 31) — „Nalęcze” Świętochowskiego.

42-ga nagr. — Karol Kempicki — „Wyspa mgieł i wichrów” Centkiewicza.

43-cia nagr. — Zosia Borowie (Bydgoszcz) — „Na ratunek” Sem-polowskiej.

44-ta nagr. — Marta Wiątek — (Dokończenie obok)